

**„JESTEM W MNIEJSZOŚCI”  
(„SMAROWNIE OBRAZÓW TO RODZAJ SUBTELNEGO  
ZBOCZENIA”)**

**(„Przegląd Tygodniowy” 2.07.1977r.)**

*Rozmowa ze Zdzisławem Beksińskim*

**– Przed kilkunastu laty wyznał pan „iż przetrwanie czegokolwiek, gdziekolwiek i w jakikolwiek sposób jest niemożliwe, jest po prostu absurdem”. Czy dzisiaj uważa pan to wyznanie za aktualne?**

– Tak. Na pewno. Jeszcze w większym stopniu niż wtedy. Kiedyś właściwie mogłem to sobie wyobrazić. Dzisiaj mam już pewne praktyczne doświadczenia z tego zakresu. Teraz moje niektóre obrazy namalowane w 1970 roku czy też 1971 wracają do mnie w celach konserwacyjnych. Wyglądają, tak jakby ktoś ich używał zamiast szufli do odgarniania śniegu. Sądzę, że pięćdziesięciu lat to one nie przetrwają. U mnie w domu natomiast wiszą obrazy z tamtego okresu i nic złego się z nimi nie stało.

Nie wiem co inni z nimi wyprawiają. Może wypożyczają na wystawy, może strzelają do nich z procy. Jedna pani chciała raz odświeżyć mój obraz przed Wielkanocą, przecierając go denaturatem. Ludzie mają przedziwne pomysły. Ale to jest tylko materialny aspekt przetrwania. Jest jednak też aspekt szerszy.

Czas jest czymś dla nas niepojętym. Przeszłość sprzed sekundy już nie istnieje, przyszłość jeszcze nie zaistniała, moment terażniejszości jest wyłącznie pojęciem abstrakcyjnym. Czy wszechświat w każdym momencie przepada i rodzi się od nowa, a

my na to nie reagujemy, podobnie jak nie reaguje na wiatr pióro leżące na poręczy balonowej gondoli? Czy też wszechświat rozpościera się przed nami jak ogromna tarcza zegara przed i za wskazówką? W jakich więc kategoriach mówić o przetrwaniu?

**– Pozostał pan przy ówczesnych wyznaniach, sposobie myślenia o sztuce i swoim malarstwie. Powiem więcej, pozostał pan sobą. Jednak rozglądając się po pańskiej pracowni dostrzegam, że to co teraz pan tworzy odbiega wyraźnie - choć nie do końca – od tego „dawnego” Beksińskiego. Myślę oczywiście o nowych obrazach. Co spowodowało tę zmianę?**

– Zmiana. Mój Boże. Od tego okresu, kiedy robiłem te najbardziej znane obrazy, czy ten obraz znajdujący się w Rzeszowie, minęło już 27 lat. Od tego czasu przeszedł jednak człowiek wiele zmian. Przecież obraz z 1970 roku nie był tym od czego zaczynałem. I tak samo to, co robię obecnie daleko już odbiega od tego, co robiłem w latach siedemdziesiątych.

**– Czy na tę zmianę miała jakikolwiek wpływ krytyka, której wybrane głosy już w latach siedemdziesiątych zarzucały pańskiemu malarstwu manieryzm, a nawet schematyzm treści i formy. A może to odejście od „dawnego” Beksińskiego to wyraz jakiejś wewnętrznej przemiany?**

– Prawdę mówiąc, nie lubię czytać krytyk i z premedytacją ich nie czytam. Ani pozytywnych, ani tych negatywnych. To może wstyd się przyznać – bo ludzie pracują, piszą – a później myślą, że ktoś to przeczyta, że przynajmniej autor przeczyta, a autor nie czyta. Sugestie z boku utrudniają mi pracę. Ktoś mi przysyła wycinki. Daję je żonie, która składa wszystko. Ale ja staram się ich nie czytać, po prostu.

**– Wychodzi na to, że Beksiński ciągle funkcjonuje poza oficjalnym salonem krytyki, a także i salonami sztuki.**

– Na pewno funkcjonuję poza oficjalnym nurtem. Szczególnie, że przez ostatnie kilkanaście lat związany byłem – od 1984 roku – z człowiekiem z Francji i on nie zezwalał mi na sprzedaż ani jednego obrazu w inny sposób niż za jego pośrednictwem. Wszystkie obrazy, które namalowałem przechodziły na jego własność.

– **Czy ma pan tutaj na myśli Piotra Dmochowskiego, z którym zerwał pan ten niekorzystny kontrakt?**

– Kontrakt został zerwany przeze mnie 16 listopada 1994. Nawet przez pewien czas wisiał w pracowni napis: „Święto Niepodległości 16 listopada”. Kontrakt bardzo mi ciążył, ale trudno powiedzieć, że zawsze był niekorzystny. Był korzystny, bo inaczej bym go nie spisał, ale tylko w pewnym okresie. W momencie, gdy skończyła się era realnego socjalizmu i urealniły się przeliczniki dewizowe, kontrakt okazał się dla mnie finansowo zabójczy. Ale oczywiście znacznie bym rzecz uprościł, gdybym sprowadził ją tylko do aspektu finansowego. Moje stosunki z Dmochowskim były czasami wręcz nie do

zniesienia i chyba obaj nie mogliśmy wytrzymać, więc wreszcie ktoś musiał podjąć decyzję ich zerwania.

**– Dlaczego pan tak rzadko wystawia swoje prace, choćby te najnowsze. Bo rzeczywiście tak się dzieje, że niewiele obrazów Beksińskiego jest dostępnych szerszej publiczności. Ta ciągła pańska niechęć do wystaw trwa? Jak długo jeszcze?**

– Chyba już dożywotnio. Niechęć do wystaw mam z tego powodu, że wymagają one masę wysiłków. Obrazy są ciężkie. Trzeba je pakować, trzeba je gdzieś wysłać. A przy takich okazjach zawsze się coś uszkodzi. A ja bardzo dbam o to, żeby moje obrazy wracały nie uszkodzone. Bardzo dużo pracuję nad każdym. Gdyby pan wiedział, w jakim stanie one niejednokrotnie do mnie wracały.

I co miałem z tym zrobić? Napracowałem się nad nimi jak osioł, więc nie chcę, by uległy zniszczeniu. Malowanie obrazów jest dla mnie rodzajem subtelnego zboczenia. Robię to właściwie dla przyjemności.

**– Taka postawa odgradza wielu zwolenników pańskiego malarstwa od bliższego z nim kontaktu. Pamiętam te pełne widzów sale wystawowe. Zazarte spory, kłótnie nawet. Był czas, gdy Beksiński gromadził na swoich wystawach tłumy ludzi. I co? To było dla pana obojętne? Nie wierzę.**

– Jeśli chodzi o szerokiego odbiorcę, to on lubił konkretny okres mojej twórczości, gdzieś od początku lat 70. do początku lat 80. Wtedy to się podobało. I nie wiem czy się podobało akuratnie za to, na czym mnie samemu zależało i co gotów byłbym cenić w tych obrazach jako swoje osiągnięcie. Tego nie jestem pewien. Nie sądzę też, iż gdybym wyszedł dziś z tymi obrazami, które maluję obecnie lub pokazał obrazy namalowane przed tamtym okresem, to zdobyłbym popularność wśród szerokich rzesz odbiorców, taką

samą, jaką zdobyłem obrazami z lat 70. Tamten okres należy do przeszłości. Być może, że do czegoś podobnego kiedyś wrócę, o ile jeszcze będę miał czas przed sobą i, o ile mi to w duszy zagra. Ale na razie nic na to nie wskazuje.

**– W taki razie prosi się wręcz, żeby zrobić dużą wystawę „nowego” Beksińskiego. Może w Sanoku? Przekonać się, jak zareaguje publiczność, krytyka. Co pan na to?**

– Panie, odsuń ode mnie ten kielich goryczy. Szczerze mówiąc, strasznie nie lubię robić wystaw. Czuję jednak, że w Sanoku prędzej czy później będę musiał wystawę zrobić. Na razie miałem niewielką wystawę moich ostatnich prac w Galerii Alicji Wahl w Warszawie pod koniec ubiegłego roku. Podobna w układzie zorganizowana będzie w Częstochowie w maju lub czerwcu, w tamtejszej galerii Lonty-Petry. Zastrzegłem jednak, że nie mogą sprzedać żadnej mojej pracy. Chcę je mieć dla siebie. Jestem już w wieku emerytalnym. Przez całe życie pracowałem, sprzedawałem obrazy i robiłem pewne oszczędności. Chciałbym mieć ten komfort, by w ostatnich latach życia malować bez

konieczności sprzedawania. Ryszardowi Straussowi, kiedy był już bardzo stary, zadano pytanie, nad czym obecnie pracuje. Odpowiedział, że on nie pracuje tylko się bawi. Z tej zabawy wynikły ciekawe rzeczy, takie jak „Metamorfozy”, czy „Cztery ostatnie pieśni”. Może z tej zabawy też coś sensownego wyniknie.

**– Oglądając nowe obrazy Beksińskiego mogę pana zapewnić, że już w tej chwili coś sensownego z tego wynikło. Jak pan odnosi się do swoich nowych obrazów? Czy w ogóle jest sens pytać o stosunek autora do własnej twórczości? W pańskim przypadku interesuje mnie jednak, jak zdefiniowałby pan swoje obecne malarstwo?**

– Nie jestem teoretykiem i w ogóle nie staram się teoretyzować na temat tego co sam robię. Po prostu pewne rzeczy mi się nudzą. Zaczynam więc pracować nad czymś innym. Trudno byłoby mi określić stosunek tego, co robię dzisiaj wobec tego, co robiłem poprzednio. Zawsze mi się wydawało i to przez prawie całe życie, że od samego początku, przeszedłszy przez pracę nad sztuką abstrakcyjną, pozostałem abstrakcjonistą

na całe życie. W latach 70. malowałem w istocie obrazy abstrakcyjne. Gdy ludzie mnie pytali, co znaczą, to mówiłem, że nic nie znaczą. Bawiłem się samym obrazem. Miałem do niego podejście zdecydowanie wizualne. Patrzyłem raczej jak to wygląda niż co oznacza. Ale ludzie moje obrazy odczytywali jakby na przekór. Zaczynali snuć bardzo długie egzegezy, których wysłuchiwałem z pobłażaniem.

**– Myślę, że dobrze się działo, iż ludzie interpretowali pańskie malarstwo na swój sposób. Czytaliśmy pańskie obrazy – bo byłem wśród tej grupy widzów – w kategoriach teatru, literatury, filozofii nawet.**

– Każdy może robić co chce. Wschód słońca nad bezludną wyspą, nie jest ani ładny, ani brzydki. Dopiero obserwator może go nazwać ładnym lub brzydkim. Tak samo jest z moim obrazem. Jest to kawałek tektury zasmarowany farbą w określonym porządku. Ten kto go widzi – interpretuje. Takie jest jego prawo. Ale nic więcej. Autor może mówić o co mu chodziło, a widz to, co widzi. Powiedziałem już, że smarowanie obrazów uważam

za rodzaj subtelnego zboczenia. Tak jak budowanie zamków z piasku. W tej chwili nie muszę malować. Mogę żyć z oszczędności, czytać gazety, oglądać telewizję, ale mnie malowanie obrazów bawi. Robię to dla przyjemności. I posiadanie tego co zrobiłem również mnie bawi i też robię to dla przyjemności.

**– Jak się pan odnosi do tego co dzieje się w Polsce?**

– Nie podniecam się nadmiernie polityką. Mam swoje opcje, ale one wynoszą mniej niż 3 procent. Ja byłem zwolennikiem liberałów, a liberałów nie ma. Do najbliższych wyborów najprawdopodobniej nie pójdę, gdyż chłopcy z lewicy nigdy nie byli bohaterami mojego romansu. A prawica spod znaku ROP-u i „Solidarności” wzbudza moje najdalej idące przerażenie. Krótko mówiąc jestem w mniejszości. Moje opcje się nie liczą.

**– Jesteśmy u progu XXI wieku, w okresie kolejnej dekadencji, która zawsze, tak się dziwnie układało, szczególny wpływ wywierała na sztukę, artystów, ich postawy i dzieła. Jak odpowie Beksiński na ten fakt w swoich obrazach. Czy w ogóle odpowie?**

– Nie wiem, co będę robił za godzinę, cóż dopiero mówić o końcu wieku. Nie wiem czy do końca wieku dożyję. Nie, nie robię nigdy żadnych planów artystycznych z wyjątkiem tych, które wynikają z konieczności narzuconych przez to pomieszczenie. Długość i szerokość obrazów mam już ustaloną, formaty pocięte i ramy zrobione. Poza tym nic nie jest zaplanowane.

*Rozmawiał Andrzej Bielenda*